

Rowerem w zasięgu Bałtyku

Napisano dnia: 2015-12-27 22:46:33



KŁODZKO. Jeden lipcowy tydzień, rower, sto kilometrów dziennie i polskie wybrzeże Bałtyku zdobyte. Bogusław Wcisło zanim dwa kółka zamieni na narty biegowe, dzieli się wrażeniami ze swojej pierwszej tak długiej wyprawy i mimo woli pokazuje, że na każdym etapie życia można odkryć swoją i ją realizować. Również po sześćdziesiątce...

Do Świnoujścia pojechał pociągiem, z Kłodzka, z dwiema przesiadkami. Tu wsiadł na rower i wyruszył w drogę w kierunku Międzyzdrojów, dalej Dziwnowa... Pierwszy nocleg i pierwsze załamanie podróży miał w Rewalu.

- Nocleg w namiocie na polu namiotowym - wspomina Bogusław Wcisło. - Zimno tak, że cały się trząsnę, na siebie nałożyłem wszystko co miałem, a za wiele rzeczy nie było, bo przecież jadę rowerem. Po co mi to było, na stare lata - myślałem...

Ale nazajutrz pogoda się poprawiła i wszelkie wątpliwości ustąpiły. Codziennie startował po śniadaniu i jechał do około godziny czternastej. Po obiedzie z powrotem wsiadał na rower i wieczorem rozglądał się za noclegiem.

Łącznie przejechał 600 km, ponad 50 miejscowości - od Świnoujścia do Jastrzębiej Góry, z Zachodniopomorskiego po Pomorskie. Całe wybrzeże od 9 do 18 lipca br.

W podróży...

Dobrze wyposażony i przygotowany rower to podstawa. W bagażu mały namiot, karimata, śpiwór, kilka innych rzeczy niezbędnych w podróży. Na głowie obowiązkowo kask. Bogusław Wcisło, kiedy wysiadł z pociągu w Świnoujściu, poczuł się panem sytuacji - swojej podróży.

Raz wpadł w dziurę tak, że obawiał się, iż koło się scentrowało. - *Koniec mojej podróży - myślę. Ale okazało się, że jest OK* - wspomina.

Na całej trasie tylko raz musiał nasmarować łańcuch w rowerze, bo ziarenka piasku swoje jednak robią. *- Małe wioski, w których nie ma turystów, wiele dróg rowerowych. Jest masa czasu, można się rozglądać, podziwiać. To nie to samo, co widok zza kierownicy samochodu. Teraz wiem, jak wygląda całe wybrzeże. Jest pięknie!*

Warta uwagi jest trasa rowerowa z Władysławowa na Hel. Ale największe wrażenie zrobił na nim Słowiński Park Narodowy. Ścieżka rowerowa m.in. po wale, gdzie rowerzysta cały czas ma kontakt z morzem. Niepowtarzalne! Ale też moczary, las, niewiele ludzi, trochę adrenaliny przez kilkanaście kilometrów na wieść o młodych dzikach.

- Jeszcze raz przyjadę do Słowińskiego Parku i na spokojnie zobaczę ten obszar - wspomina.

W Ustce czekała go niespodzianka: pan Bogusław został „namierzony” przez żonę.

- Akurat dzwoni do mnie, jak jestem na pomoście, koło syrenki. Mówię, że może się ze mną skontaktować przez Internet, bo jest kamera. Szybko namierzyła, za chwilę mówi: „Widzę cię! To ty, w tym czerwonym?” - śmieje się. - Później tylko się rozglądałem, gdzie są kamery, czy oko wielkiego brata nie patrzy.

Z gór nad morze

- Na początku miałem obawy: Czy dam radę? - zastanawiałem się - mówi p. Bogusław. - Na rowerze jeżdżę od czterech lat, po ziemi kłodzkiej. Zaczęłem od 15 km, za jakiś czas zrobiłem 130 km - na czeską stronę, przez Międzyzlesie. Wtedy pomyślałem, że jak dałem tu radę, to nad morzem też, że będzie nawet łatwiej, bo tam nie ma gór...

Wbrew pozorom wcale łatwo nie było, ale 600 kilometrów przejechał w zaplanowanym czasie, wrócił zdrowy i szczęśliwy. Dzielnie, choć z obawami, kciuki trzymała żona.

- Nie wiem, od jak dawna się przygotowywał, bo dopiero na tydzień przed wyjazdem się dowiedziałam. Dla nas był to szok! – śmieje się Teodora Wcisło. Ale nie oponowała, nie odradzała, bo wiedziała, że nie ma sensu. - Cały czas się bałam, bo jechał sam. To nas najbardziej niepokoiło, ale są kamerki, telefon, kontaktowaliśmy się rano, potem wieczorem... Jestem bardzo dumna, cieszę się, że znalazł taką pasję. Kibicujemy mu z rodziną.

Sąsiedzi niedowierzają, dziwią się i pytają: *- Czy ja z kimś byłem? Nie, sam – odpowiadam. Wtedy jeszcze bardziej się dziwią – śmieje się p. Bogusław.*

Chciałem to zrobić

W młodości jeździł rowerem, bo nie miał samochodu. Potem praca, dom, rodzina. Z czasem praca, po niej ogródek... piwny. *- To bez sensu, trzeba czymś się zająć. Padło na rower i narty biegowe. Kiedy zawieszam rower, to wyciągam „biegówki”.*

Marzenia się spełniają, plany realizują. Kłodzaczanin Bogusław Wcisło przyznaje, że po prostu chciał to zrobić. Udało się. To była jego pierwsza taka większa wyprawa, odkąd zaczął systematycznie rekreacyjnie jeździć na rowerze, ale już myśli o kolejnej – na wschodniej ścianie Polski.

MAŁGORZATA MATUSZ

(Za tygodnikiem Euroregio Glacensis)

□

PS.: A może ktoś z Czytelników podzieli się z nami swoją ponadprzeciętną wyprawą? Fotki mile widziane